Rok III KATOWICE, PIĄTEK 17 LISTOPADA 1933 ROKU Nr. 318

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE

Nowe afery oszukańcze

Śląskich baronów przemysłu

Rewizje i aresztowania w 5-ciu spółkach akcyjnych

Naprężenie i podniecenie wywołane wykryciem przez władze afery koncernu Wspólnoty Interesów, mimo widocznej energji z jaką dochodzenia te są prowadzone, bynajmniej nie minęło.

Zdawano sobie powszechnie sprawę, że likwidacja afery Wspólnoty Interesów nie wyczerpuje kwestji, bowiem machinacje finansowe stały się poprostu systemem pracy całego niemal przemysłu śląskiego.

Naprężenia tego nie przerwał nawet wydany przez prokuratora nakaz aresztowania dyr. Rohdego, który zresztą bawi zagranicą i bynajmniej nie myśli, jak się dowiadujemy powrócić.

Przebąkiwano tu i ówdzie, że w ślad za likwidacją afery w koncernie Wspólnoty, dobiorą się władze do skóry i innym przedsiębiorstwom, uprawiającym podobne machinacje.

Istotnie też w dniu wczorajszym prokurator sądu okręgowego, dr. Marjan Tokarski zarządził niespodziewane rewizje w spółce akcyjnej „Wirek" i w spółce akcyjnej „Godula" w Chebziu w Rudzkiem Gwarectwie Węglowem w Rudzie, w Rybnickiem Gwarectwie Węglowem w Katowicach i The Henckel Donnersmarck Limited w Karłuszowcu pod Tarnowskiemi Górami.

Prowadzenie dochodzeń i nadzór nad rewizjami polecił szef prokuratury prokuratorom dr. Nowotnemu w Chebziu, dr. Stankiewiczowi u Donnersmarcka, Kulejowi w Rybnickiem Gwarectwie Węglowem, dr. Kuczkowskiemu w Rudzie oraz Mehofferowi w Roburze, gdzie chodziło tylko o stwierdzenie pewnych danych cyfrowych co do dysponowania kwotami, należnemi za węgiel przez „Wirka" i „Godulę".

Rewizje zarządzone były w związku z ujawnionemi przez władze oszukańczemi manipulacjami księkowania, mającemi na celu uszczuplenie dochodów skarbu państwa.

Największe stosunkowo rozmiary miała rewizja w spółce akcyjnej „Wirek" i w spółce akcyjnej „Godula", którą przeprowadził dr. Nowotny, mając do pomocy kierownika brygady oszustw, komisarza Czosnowskiego, i kontrolera urzędu skarbowego, Górskiego.

Cały gmach obu dyrekcyj izolowano i przewertowano wszystkie akta, korespondencję i t. p., przyczem podkreślić należy, że znajdowały się one w ogromnym nieporządku, zadając kłam przysłowiowej niemieckiej solidności, porządku i t. d.

Wobec ujawnienia w toku przeprowadzanych rewizyj oszukańczych manipulacyj i malwersacyj podatkowych spółki akcyjnej „Wirek" i „Gadula", aresztowano na miejscu naddyrektora handlowego, dr. Józefa Gorolla, oraz naddyrektora technicznego, inż. Jerzego Jungelsa.

Zaznaczyć należy, że obaj oni nieoficjalnie podlegają dyrekcji hr. Schaffgota, a ściślej generalnemu dyrektorowi tego towarzystwa p. Barve.

Druga szerszych rozmiarów rewizja przeprowadzona została u księcia Donnersmarcka (w zarzadzie dóbr i przedsiębiorstw przemysłowych), w której uczestniczyli prokurator dr. Stankiewicz, sędzia śledczy sądu okręgowego dr. Zdankiewicz oraz kierownik wydziału śledczego w Katowicach, komisarz Brodniewicz. Rewizja trwała tam do późnego wieczoru.

W rybnickiem Gwarectwie Węglowem natomiast rewizje ukończono w południe, podobnie, jak i w Rudzie.

We wszystkich wspomnianych towarzystwach, względnie koncernach przemysłowych zakwestjonwano szereg dokumentów i aktów, stwierdzających fikcyjność obdłużeń „Wirka" i „Goduli".

Wszystkie bowiem wspomniane towarzystwa były założycielami spółki akc. „Wirek", której akcje nabyli na kredyt, a odsetkami i spłata kapitału z tego tytułu obciążono sp. akc. „Wirek" i „Godulę", tak, że spółka ta zakupiła się właściwie za swoje własne pieniądze i w zwiazku z tem fikcyjnem obdłużeniem wykazywała rok rocznie ogromne straty podczas kiedy faktycz nie pracowała z dużym zyskiem.

Aresztowanych w Chebziu dyrektorów Gorolla i Jungelsa odstawiono do więzienia karnośledczego w Katowicach przy ul. Mikołowskiej.

Wykrycie tych oszukańczych machinacyj wielmożów przemysłu i aresztowania dyrektorów wywołały olbrzymie wrażenie.

Warto podkreślić, że wykazywane przez sp. akc. „Wirek" straty wynosiły ponad miljon złotych rocznie.

Aresztowani naddyrektorzy spółki akc. „Godula" dr. Goroll i inż. Jungels byli równocześnie generalnymi dyrektorami sp. akc. „Wirek", przyczem oba towarzystwa mieściły się w jednym gmachu w Chebziu.

Kapitał akcyjny S. A. „Wirek" wynosił 30 milj. zł., na który główni akcjonarjusze zakładów przemysłowych hr. Ballestroema, hr. Schafgotscha, ks. Donnersmarcka i Rudnickie Gwarectwo Węglowe zaciągnęły pożyczkę w domu bankowym Warburga w Hamburgu w wysokości 3 miljonów dolarów.

Wynika więc z tego, że niemal cały kapitał akcyjny składał się właściwie z tej pozycji, która z miejsca obciążono nowo-założoną spółkę akc. „Wirek".

Do rady nadzorczej tej spółki wszedł bankier niemiecki Warburg, którego dom udzielił pożyczki, a prezesem rady nadzorczej został generalny dyrektor i właściciel większości kapitału komandytowego koncernu sprzedaży węgla Robur, inż. Falter.

Przekupstwo--to broń Niemców

na polskim Śląsku

Rewelacje o metodach Vo ksbundu

Niesłychanie gwałtowna walka, jaka wre pomiędzy różnemi odłamami obozu niemieckiego, przynosi coraz nowe rewelacyjne szczegóły o metodach, jakiemi posługuje się mniejszość niemiecka w walce z polskością i władzami. Zwłaszcza obóz młodo-niemiecki hitleryzującego inż. Wesnera z Bielska w każdej nowej publikacji demaskuje praktyki Volksbundu.

W tych dniach młodo-Niemcy zarzucili cały obszar województwa śląskiego ulotkami pod wymownym tytułem: „Greuel Propaganda Deutsch Systems".

Między innemi znajduje się tam następujące niesłychanie rewelacyjne wyznanie, które cytujemy dosłownie: **„Ten sam system (to jest stosowany przez dotychczasowych przywódców obozu mniejszościowego), który nas obecnie chce napiętnować jako zbrodniarzy, próbował w lecie b. r. przekupienia nas. Ofiarowywano nam pieniądze, byleśmy tylko zaprzestali walki.**

Nie jednorazowo, ale stale chciano nam dawać pieniądze, byleśmy się okazali gotowymi do zdradzenia naszych interesów, Rodacy!".

Oddawna nam wiadomo, że przekupstwo jest głównym środkiem rewizjonistycznej roboty niemieckiej, przekupstwem starają się Niemcy zapełniać niemieckie szkoły prywatne, dziećmi polskich bezrobotnych, przekupstwem zdobywali Niemcy już nieraz głosy w czasie wyborów, przekupstwem stoi cała robota Volksbundu, bo lwia część jego stronników to poprostu utrzymankowie Volksbundu, który zkolei jest utrzymankiem Berlina.

Potwierdza to w całej rozciągłości zacytowany ustęp odezwy obozu młodo-niemieckiego.

Publikacja ta jest dla nas bardzo cenna. Przyznaje ona w całej rozciągłości potworność stosowanej przez sfery Volksbundowe „propagandy", całą potworność systemu pracy niemieckiej na terenie naszego województwa.

:o:

Napływ zamówień krajowych i zagranicznych w górnictwie węglowem

Sytuacja w górnictwie węglowem śląskiego rewiru centralnego ulega stałej poprawie.

W związku z napływem zamówień na węgiel, poszczególne kopalnie w dalszym ciągu przyjmują nowe serie robotników.

Praca w kopalniach trwa obecnie 6 dni w tygodniu przyczem niemal wszędzie uruchomiono po 3 zmiany.

Między innemi na kopalni szybu Piast w Lędzinach przyjęto do pracy 100 robotników.

Podobnie przedstawia się sytuacja w Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie w ostatnich dniach uzyskało pracę przeszło 1000 bezrobotnych górników.

Wobec stałego napływu zamówień krajowych i zagranicznych na węgiel jest nadzieja, że obecny stan zatrudnienia da się utrzymać przez najbliższe 4 miesiące.

Protest bezrobotnych

przeciwko potrącaniu zaliczek

Z Tarnowskich Gór donoszą:

Przed urzędome gminnym w Nakle zebrała się w dniu wczorajszym spora grupa miejscowych bezrobotnych, którzy z powodu potrącenia im jakiejś dawno już wypłaconej zaliczki demonstrowali, nie chcąc przyjąć groszowego zasiłku.

Demonstracja ta była naogół spokojna i bezrobotni ograniczyli się do wypowiedzenia słów krytyki pod adresem naczelnika gminy.

Z chwilą zakończenia urzędowania o godz. 3 po południu bezrobotni, których naliczono około 200, rzeszli się do domów.

Bójka narodowych socjalistów

Z Orzegwa donoszą:

Późnym wieczorem dnia wczorajszego po zebraniu odłamu narodowych socjalistów t. zw. radykalnego ruchu uzdrowieńczego, jaki odbył się w sali Smyczka (Kościelna 20), powstała bójka pomiędzy kilkoma podchmielonymi uczestnikami zebrania, a biwącymi w restauracji gośćmi.

W czasie bójki obrzucano się nawzajem szklankami, skutkiem czego członkowie wspomnianego ugrupowania, Mikołaj Wołowski oraz Alojzy Stępniak odnieśli poważne okaleczenia.

Rannych opatrzyli członkowie kolumny sanitarnej. Zawezwana policja zaprowadziła porządek.

Bandyci XX wieku

Szacherki wielkoprzemysłowe przed sądem opinji

Dzieje „Wspólnoty Interesów"

Afera koncernu „Wspólnoty Interesów", o której tyle się pisze i mówi, kryje się jednak co do swego założenia

w mrokach tajemnicy.

Mroków tych nie rozprószył bynajmniej komunikat prokuratury, że „zostały wykryte machinacje finansowe, mające na celu

ukrócenie dochodów

Skarbu Państwa", skoro nikt dokładnie nie jest zorjentowany, co do rodzaju i szczegółów tych machinacyj. Były one bowiem wielorakie, a całość należy do arsenału napoły legalnego

bandytyzmu

wielkoprzemysłowego, w którym — niestety — nie wyznawało się nawet większość członków rad nadzorczych Katowickiej S. A. i Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury i członków zarządów. Zdawali sobie z nich sprawę — zresztą nader mgliście —

tylko niektórzy,

a wiedzieli tylko wtajemniczeni.

Wroku 1928/29 stała się aktualna na Śląsku sprawa wykorzystania przez rząd polski

prawa wykupu

przedsiębiorstw górniczo - hutniczych a w pierwszym rzędzie Górnośląskich Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury. Na koncern ten zagiął wówczas parol

niemiecki król stali

Flick.

W tym samym czasie pozbawiono w Rosji Sowieckiej koncesji na eksploatację złóż manganu amerykańskiego finansistę W. A. Harrimanna, którego zaangażowane tam kapitały stały się tem samem wolne.

W. A. Harrimann nabył wówczas od pewnego konsorcjum, któremu przewodził Bank Międzynarodowy w Amsterdamie,

pakiet akcyj

niem. Król. i Laury, stanowiący dawny udział znanego finansisty Bosla, dyrygując resztą wolnego kapitału w formie inwestycyjnej do

Spółki Giesche.

Przez nabycie pakietu akcyj niem. Król. i Laury uzyskał W. A. Harrimann obok posiadacza większości akcyj Weimanna, pewien

wpływ

na towarzystwo polskiej Król. i Laury, której 100-proc. akcyj posiadała niem. Król. i Laura. Harrimann

zetknął się wówczas z Flickiem

i w rezultacie tego zbliżenia zaproponował rządowi polskiemu, iż przejmie większość akcyj fuzjonującej się wówczas Katowickiej Spółki z Hutą Bismarka i Hutą Silesia oraz Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury

amerykańskie towarzystwo holdingowe,

gwarantujące zatrudnienie tylko polskich i amerykańskich obywateli i zainwestowanie w ciągu najbliższych 3-ch lat w tych przedsiębiorstwach sumy

15 miljonów dolarów

wzamian za zrzeczenie się przez rząd prawa wykupu tych przedsiębiorstw i inne udogodnienia.

Powstało więc w Nowym Jorku towarzystwo holdingowe pod nazwą „Consolidated Silesian Steel Corporation", na które złożyła się grupa Flicka (Charlottenhütte), grupa Harrimanna i wreszcie Weimanna, z kapitałem

300.000 akcyj uprzywilejowanych

(t. zw. Prefered) bez wyznaczonej wartości emisyjnej i nie dających prawa głosu oraz

1.250.000 akcyj zwyczajnych

(t. zw. Comon Shares) z prawem głosu, które uzyskało zdecydowaną większość akcyj wspomnianych wyżej przedsiębiorstw, jakie w międzyczasie zawarły w związku z tem umowę o

wspólnocie interesów

w połączeniu gospodarczem z C. S. S. C. Jaki podział akcyj był na te trzy grupy (Charlottenhütte, Harrimann, Weimann

właściwie niewiadomo.

Przyjmuje się jednak, że wniesione dwie trzecie kapitału akcyjnego (uprz. i zwycz.) CSSC (Charlottenhütte (Flick), zużyte zostało

głównie na wymianę

posiadanych przez grupę akcyj górnośląskich, podczas kiedy grupa Harrimanna uzyskała

tylko równowartość

za swój pakiet Król. i Laury, podobnie jak i grupa Weimanna, która otrzymała tylko równowartość brakującego dla uzyskania bezwzględnej większości w CSSC udziału. Tem samem

grupa Flicka zajęła pierwsze miejsce,

grupa Harrimanna drugie, a grupa Weimanna trzecie.

Tak więc dokonano pierwszej szacherki.

Powrót P. Prezydenta do stolicy

Dzisiejszej nocy o godz. 0.13 przejechał przez Katowice w drodze z Wisły do Warszawy P. Prezydent Mościcki z małżonką oraz towarzyszącymi Mu osobami.

Po polowaniu reprezentacyjnem jakie odbyło się w ostatnich dniach w lasach b. Komory Cieszyńskiej, spędził P. Prezydent kilka dni w zameczku myśliwskim na Zadnim Groniu pod Wisłą.

P. Premjer Jędrzejewicz opuścił Wisłę w środę wieczorem udając się pociągiem pośpiesznym do Warszawy.

Podejrzane manewry

niemieckich okrętów wojennych

RYGA, 16. 11. Z latarni morskiej w wojennym porcie łotewskim Libawie zauważono 5 okrętów niemieckich na widnokręgu.

Statki te weszły na wody terytorjalne Łotwy. Przeprowadzały one manewry w pobliżu Libawy.

Po dokonaniu manewrów, których celem było — jak można wnosić z ruchu okrętów — atakowanie portu łotewskiego, statki odpłynęły w kierunku północnym.

Ukazanie się niemieckich wojennych okrętów na wodach Łotwy było niespodzianką, rząd łotewski bowiem nie otrzymał żadnego zawiadomienia o tem, wobec czego złożony będzie energiczny protest w Berlinie.

Kamienicznik-włamywacz, as świata podziemnego

ujęty przypadkiem po ośmiu latach poszukiwań

Po ośmiu latach bezowocnych poszukiwań w ręce warszawskich władz śledczych wpadł groźny przestępca, Henryk Grunert, towarzysz i wspólnik wypraw głośnych kasiarzy - włamywaczów Stempla i Cichockiego — „Szpicbródki".

Aresztowanie Grunerta było przypadkowe. Zatrzymano go na wybrzeżu Kościuszkowskiem

podczas nocnej obławy.

Zatrzymanego wraz z innymi przewieziono do aresztu przy ulicy Daniłowiczowskiej i dopiero następnego dnia podczas rejestracji wyszło na jaw kim jest aresztowany.

Z czasów zaboru, Grunert zamieszkiwał w Łodzi, gdzie posiadał dużą kamienicę czynszową przy ulicy Marszyńskiej nr. 3. Wówczas na terenie Łodzi zostało dokonanych szereg zuchwałych włamań i napadów, których sprawcy nie udało się policji tamtejszej wykryć. Dopiero z czasem zdemaskowano

kamienicznika-włamywacza.

Grunert zbiegłszy z rodzinnego miasta nawiązał kontakt z głośnymi już kasiarzami i włamywaczami: Stemplem, a następnie z Cichockim.

Od tej chwili był towarzyszem i wspólnikiem niemal wszystkich wypraw organizowanych przez tych „asów" świata przestępczego i przez długie lata był dalej

dla policji nieuchwytny.

Dopiero w 1924 roku powinęła się Grunertowi noga. Należał wówczas do bandy fałszerzy pieniędzy głośnego „specjalisty" Szpitalewicza; bandę wykryła policja i wraz z innymi Grunerta aresztowano.

Z więzienia Grunert zdołał zbiec na kilka dni przed sprawą sądową. Zaocznym wyrokiem został wraz z wspólnikami fałszerzami skazany

na 12 lat więzienia.

Od tej chwili Grunert pomimo energicznych poszukiwań ukrywał się zagranicą i w kraju. Dokonał szeregu nowych przestępstw, jednak nie zdołano go nigdy pochwycić.

Obecnie nieuchwytnego włamywacza osadzono w więzieniu przy ulicy Dzielnej.

Nurmi rozwodzi się

Obojętność dla pierworodnego syna

HELSINKI, 16.11 — Sensację w całej Finlandji wywołała wiadomość, że Paavo Nurmi się rozwodzi.

Rozwodu żąda jego żona, siostra również znakomitego biegacza fińskiego Laksonena.

Jako powód podaje, że Nurmi zupełnie nie interesuje się ich pierworodnym synem. Gdy dziecko się narodziło, Nurmi zmierzył mu nogi. Doszedł przytem do przekonania, że z syna jego nigdy nie będzie dobry, rasowy długodystansowiec i od tego czasu ani słowem o dziecku nie wspomniał.

Jeśli się weźmie pod uwagę, iż Nurmi był zawsze zamknięty w sobie, że był samotnikiem, w postępowaniu jego niema właściwie nic dziwnego.

Niesłychane zajścia na pogrzebie

„królowej nocnych lokali" N. Jorku

NOWY JORK, 16.11. Tel. wł. — W dniu wczorajszym odbył się na cmentarzu nowojorskiej dzielnicy Valhalla pogrzeb zmarłej „królowej nocnych lokali Nowego Jorku" Tex Guinan.

Na pogrzebie doszło do rzadko spotykanych scen.

Tysiące zhisteryzowanych kobiet przypuściły szturm do karawanu, obdzierając go „na pamiątkę" ze wszystkich wieńców, kwiatów i szarf.

Tłum tratował groby, obalał krzyże, nagrobki; policja była bezsilna.

Pięć chórzystek, które należały do trupy Tex Guinan, zemdlało.

Gdy wieziono je samochodem do szpitala, nadjechało auto z kobietami, które śpieszyły również „po pamiątki" po Guinan. Oba samochody zderzyły się. Jedna z chórzystek odniosła śmiertelne obrażenia, pozostałe cztery są lżej ranne.

Polsko-niemiecka deklaracja o nieagresji

Wielki krok naprzód w zawiłej sytuacji europejskiej

BERLIN, 16.11. — Powitalna wizyta jaką poseł polski p. Lipski złożył kanclerzowi Rzeszy Niemieckiej w obecności ministra spraw zagranicznych Rzeszy, zakończona została wymianą zdań na temat stosunków polsko-niemieckich.

Zdaniem oficjalnych czynników rozmowa ta wykazała całkowitą zgodę obu rządów w kierunku prze prowadzenia bezpośrednich rokowań zmierzających do utrwalenia pkoju w Europie i wyrzeczenia się w stosunkach miedzy sobą wszelkie go uciekania się do siły. Nie ulega wątpliwości, że chodzi tu o deklarację o nieagresji pomiędzy Polską a Niemcami.

Porozumienie w tym kierunku istniało znacznie wcześniej, zapoczątkowane rozmową kanclerza Hitlera z ówczesnym posłem Polski w Berlinie p. Wysockim, która miała miejsce 4 maja r. b. Kanclerz Rzeszy wyraził wówczas otwarte życzenie, aby obą kraje rozpatrywały i traktowały swe **wspólne interesy bez namiętności.** Od tego czasu między Warszawą a Berlinem istniały nieustanne próby znalezienia odpowiedniej formy, w której zamknięta byłaby treść pokojowych stosunków. Ostatnia rozmowa wyjaśniła, iż sprawa ułożenia współżycia Polski i Niemiec na nowych podstawach przedstawia sie **już zupełnie realnie.**

BERLIN, 16.11. — Wiadomości o rozmowie min. Lipskiego z kanclerzem Hitlerem, zamieszczana przez wszystkie pisma niemieckie na naczelnych miejscach, rozeszła się błyskawicznie, wywołując **ogromne wrażenie,** szczególnie wśród sfer dyplomatycznych i reprezentantów zagranicy.

Zdaniem korespondentów zagranicznych pism, treść komunikatów oficjalnych w tej sprawie wskazuje na

poważny krok naprzód

w obecnej zawiłej sytuacji europejskiej.

Zdaniem prasy niemieckiej komunikat rządu niemieckiego pokrywa się z jednobrzmiącą co do treści deklaracją z kwietnia b. r. o tyle, że i ta ostatnia wyrażała decyzję obu rządów wyrzeczenia się w stosunkach wzajemnych wszelkiej przemocy. We wczorajszem oświadczeniu jednak wyrażono ponadto zamiar **prowadzenia rozmów bezpośrednio.**

Rozmowy już się rozpoczęły. Przez ogłoszenie treści rozmowy kanclerza z nowym posłem polskim, nadano porozumiewaniu temu szczególną wagę.

Wszystko to jest — piszą gazety berlińskie — przedewszystkiem pocieszające i rokuje nadzieje ze stanowiska niemiecko - polskich stosunków, jako takich, które **koniecznie wymagają wyjaśnienia** i mieszczą w sobie tyle sprzecznych ze sobą elementów. Mamy nadzieję, że niebawem zarysują się wyniki konkretne.

210 lat więzienia dla 19 marynarzy

AMSTERDAM, 16.11. — Tel. wł. — Sąd wojskowy w Surabaja wydał wyrok w sprawie 19 tubylczych marynarzy, uczestników słynnego buntu na pancerniku „De Zeven Provincien".

Buntownicy skazani zostali na kary od 8 do 18 lat więzienia.

Wymierzone przez sąd kary wynoszą ogółem 210 lat więzienia.

Śnieg w Beskidach

W Beskidach spadł obfity śnieg. W ciągu dnia wczorajszego opady śnieżne trwały niemal przez cały dzień.

Góry pokryły się warstwą śniegu grubości 25 cm. Temperatura utrzymuje się na poziomie 0 stopni.

Wyrodny syn skatował ojca

Wdniu wczorajszym przybył do mieszkania swego ojca, Jana w Król. Hucie niejaki Henryk Piechuta. Będący mocno pod gazem synalek w trakcie swej wizyty pobił sędziwego ojca do nieprzytomności.

O maltretowaniu staruszka donosiła policji obecna w mieszkaniu córka Marja, wobec czeg owyrodny syn został przytrzymany i osadzony w areszcie policyjnym.

Ukarany idiota

Dyrekcja policji w Król. Hucie rozpatrywała wczoraj w trybie postepowania karno-administracyjnego sprawę przeciwko 33-letniemu Maksymiljanowi Mroskowi, byłemu nauczycielowi szkoły mniejszościowej w Król. Hucie, oskarżonemu o to, że na przekazie pocztowym, wysłanym do Tezewa, adresując zaznaczył, „Westpreussen".

Oskarżony przyznał się, iż Tczew leży w Polsce, jednak nie mógł wyjaśnić motywów swego postępowania.

Nauczyciel ten skazany został na 500 zł. grzywny z zamianą na 15 dni aresztu.

Pół roku więzienia za niedozwoloną operację

Sąd okręgowy w Katowicach rozpatrywał wczoraj sprawę akuszerki Selmy Lampowej, trudniącej się niedozwolonemi zabiegami.

Sprawa wyszła na jaw z powodu niedyskrecji jednej z klijentek, niejakiej Simonówny.

W wyniku przewodu sądowego sąd skazał Lampową na 6 miesięcy, zaś jej niedyskretną klijentkę na miesiąc więzienia.

Pijany

Z Mikołowa donoszą: Ubiegłego wieczoru na szosie pomiędzy Mikołowem a Wyrami znaleziono nieprzytomnego i silnie broczącego krwią mieszkańca Wyr 32-letniego Józefa Malisza. Obok niego leżał rower.

Niezwłocznie przewieziono go do szpitala św. Józefa w Mikołowie, gdzie pozostał pod opieką lekarską. Stan jego jest poważny.

Dochodzenia wykazały, że Malisz sam winien jest wypadkowi, bowiem jechał na rowerze w stanie nietrzeźwym i wpadł na przydrożne drzewo a runąwszy na szosę rozbił sobi głowę i utracił przytomność.

Śmiertelny wypadek

83-letni Jan Pyrskała z Bielszowic (Główna 240), bawiąc onegdaj u swego syna, Ryszarda w Nowym Bytomiu (Kościelna 6), przechodząc pociemku do drugiego pokoju, upadł na podłogę tak nieszczęśliwie, że złamał lewe udo.

Ofiarę wypadku odwieziono do szpitala spółki Brackiej w Bielszowicach, gdzie mimo wysiłków lekarzy w ciągu nocy zmarł.

Zlikwidowany strajk w Widzewskiej Manufakturze

ŁÓDŹ, 16.11. — Tel. wł. — Wczoraj zlikwidowany został strajk 120 robotników wydziału konfekcyjnego Widzewskiej Manufaktury.

Dyrekcja postanowiła podnieść dotychczasowy cennik płac o 50 proc.

Nowe warunki obowiązywać będą do 15 lutego.

Skazanie przemysłowców za wyzysk robotników

ŁÓDŹ, 16. 11. — Tel. wł. — W sądzie starościńskim w Łodzi odbyła się rozprawa przeciwko dzierżawcom fabryki Kestenberga, braciom Gotheifom i odpowiedzialnemu kierownikowi tej fabryki H. Kesteinbergowi.

Pociągnięto ich do odpowiedzialności za zmuszanie robotników do przyjmowania zapłaty w towarach, które zresztą liczono im po cenie wyższej o 25 proc. od rynkowej.

Na rozprawie przesłuchano kilkudziesięciu robotników, którzy oskarżenie w całej pełni potwierdzili.

Sąd starościński skazał wszystkich trzech przemysłowców na kary po 2 miesiące bezwzględnego aresztu. (Ro).

Dla Żydów wstęp wzbroniony w granice Palestyny

LONDYN, 16. 11. — Tel. wł. — Od wczoraj granice Palestyny zostały obstawione przez silne posterunki wojsk arabskich i angielskich celem położenia kresu nielegalnej imigracji żydowskiej do Palestyny.

Już w ciągu pierwszego dnia zatrzymano kilkanaście samochodów w których znadowali się imigranci żydzi.

Większą ilość mężczyzn, kobiet i dzieci żydowskich aresztowano za nielegalne przekroczenie granicy i osadzono w aresztach.

Zarządzenia te wywołały wielkie oburzenie wśród żydów, ponieważ odnoszą się one wyłącznie do imigrantów żydowskich, natomiast nie dotyczą beduinów i Arabów, którzy w wielkiej liczbie przekraczają swobodnie granicę palestyńską.

Kara dożywotniego więzienia za wykonanie partyjnego wyroku śmierci

Sąd okręgowy w Warszawie skazał wczoraj na bezterminowe więzienie Jana Lendziona, karane go już za komunizm, napady rabunkowe i kradzieże — za zamordowanie nad brzegiem Wisły niejakiego Wacława Zelmy z wyroku partyjnego.

Zelma i Lendzion siedzieli razem w więzieniu, skazani za należenie do partji komunistycznej.

Zelma po wyjściu na wolność został konfidentem policji i udzielał informacyj, dotyczących akcji wywrotowej, prowadzonej przez towarzyszy partyjnych. Za sprawą Zelmy policja wykryła powielacz, na którym drukowano odezwy komunistyczne.

Krwawa bójka krewnych
Jeden raniony wystrzałem ze straszaka

Z Pszczyny donoszą: Po zabawie weselnej w lokalu Silbersteina w Wiśle Wielkiej doszło do bójki pomiędzy krewnymi: braćmi Krawcami, a Emanuelem Walą.

W czasie bójki Wala ogłuszył uderzeniem jednego z braci Krawców, strzelając w dodatku z bardzo bliskiej odległości ze straszaka, skutkiem czego Krawiec odniósł niebezpieczną ranę czoła i padł nieprzytomny na ziemię.

Rannego odwieziono do szpitala braci Joanitów w Pszczynie, gdzie pozostał na kuracji.

Lokatorzy czytajcie!
Kto ma ponosić koszty remontu mieszkania?

Przedmiotem częstych sporów między właścicielem a lokatorem jest kwestja, kto ma ponosić koszty remontu lokali i mieszkań. Zgodnie z orzeczeniem Sądu Najwyższego (Nr. 250 z 1933 r.), jeśli mieszkanie wymaga niezbędnego remontu, t. zw. kapitalnego (zniszczone od starości podłogi, piece i t. d.), lokator winien o ten remont upominać się u gospodarza domu, którego obowiązkiem jest przeprowadzenie robót na własny koszt.

W razie odmowy lokator może wyremontować lokal za swoje pieniądze, a następnie sumy te potrącić samodzielnie z kwot komornego.

Orzeczenie to winni poznać również pp. gospodarze - kamienicznicy, którzy swój stosunek do lokatora ograniczają do ściągania komornego, a o jakimkolwiek remoncie lub nawet drobnej naprawce słyszeć nie chcą.

Takim oporným kamienicznikom należy pozatem przypominać, że należą do klasy uprzywilejowanej, gdyż mimo spadku cen wszystkich artykułów, mimo obniżek pensyj i zarobków — czynsze komorniane pozostały niezmienione.

Czarny wieczór Warszawy

Przy zgaszonych światłach -- w huku i dymie

Przebieg środowego nocnego ataku gazowego na Warszawę przedstawiał się następująco:

Brakowało minut pięć do ósmej, gdy alarm wieczorny znów postawił na nogi całe miasto. W pierwszej chwili — ludzie kłusem puścili się w kierunku schronów, nad którymi płonęły czerwone światełka. Dopiero uspokajające okrzyki policjantów „powoli! 10 minut czasu!“, wprowadziły ład i spokój. Po ósmej pięć na ulicy, prócz służb — nie było żywego ducha. Wkrótce też pogasły latarnie gazowe, a za niemi — zaczęły gasnąć lampy elektryczne. W milionowem mieście zapanowały prawdziwie egipskie ciemności.

Warszawa w mroku

Niesamowity nastrój potęgował jeszcze silny deszcz ze śniegiem. Jak widma przemykały ciemnemi ulicami sylwetki policjantów i łączników. Ciemne, nieruchome wagony tramwajów, jak fantastyczne pudła, stały na szynach; przez opuszczone szyby ledwo dojrzeć można było przy blasku błękitnej latarki twarze konduktorów i motorniczych w maskach. Było tak ciemno, że **ludzie zderzali się ze soba na chodniku**, pytając: „Kto idzie?“.

Auto z przyciemnionemi latarniami, powoli tylko porusza się wzdłuż uśpionych w mroku ulic. Co chwila hamujemy gwałtownie, napotykając po drodze to tramwaj, to porzucony wóz.

Nagle na niebie w stronie placu Marszałka Piłsudskiego zjawia się odblask łuny: to reflektory, skrzyżowane, jak dwa miecze, szukają w chmurach nieprzyjaciela. Nie znalazły go, jednak: z powodu fatalnych warunków atmosferycznych **samoloty nie mogły wystartować**. Ale środki obronne musiano zastosować na wszelki wypadek. zapalono wiec świece dymne wokół placu Marszałka Piłsudskiego i na placu Teatralnym i gdyby nawet zabłąkany w chmurach nieprzyjacielski samolot znalazł się w tej chwili nad miastem — nie dojrzałby nic pod przykrywą dymu.

Znowu słychać huk petard, ale trudno się zorjentować, gdzie, wybuchły. W różnych punktach miasta grają znowu karabiny maszynowe. Akcja trwa! Centralnym jej punktem jest, jak widać w tej chwili, okolica placu Marszałka Piłsudskiego, gdzie też skupia się praca drużyn ratowniczych.

Na punacie opatrunkowym

W sądzie wojskowym, gdzie urządzono punkt dla „zagazowanych“ dyżurnia od 7-ej rano drużyny harcerskie i ratownicze P. C. K. Jest tam t. zw. „Złota piątka“ harcerska, jest 14 i 15 drużyna ratownicza żeńska i męska. W całym sądzie czuć zapach gazu; chwilka pobytu tam, a już szczypie w oczy!

— Czy i tutaj jest teren zagazowany?

Owszem. Jak się okazuje, w czasie ćwiczeń i tutaj dostał się gaz łzawiący, mimo to drużyny ratownicze (młodzież i dzieci) w takiej atmosferze wytrwały na posterunku aż do końca wieczornego alarmu.

Na poczcie-- przy świecach

Poczta główna. Wewnątrz jest ciemno. Strzegą jej nazewnątrz posterunki strzeleckie i P. W. Pocztowego. Wchodzimy do środka i dostajemy się w łańcuch uzbrojonych wartowników, którzy, niemal w zupełnym mroku prowadzą nas do tych biur gdzie urzędowanie odbywa się bez przerwy. 30 pocztowców pracuje przy świeczkach przy szczelnie osłoniętych oknach. Resz ta przebywa w uszczelnionym schronie, gdzie czeka na chwilę zakończenia alarmu. Łańcuch wartowników wypełnia, zda się, cały olbrzymi gmach poczty. Strzegą pilnie wszystkich wejść i drzwi... W chwili, gdy mieliśmy wejść na dach—rozległy się dzwonki, gwizd ki i upragniony okrzyk:

Alarm odwołany

Stało się to o godz. 9.35.

Nareszcie światło

Znów jesteśmy na ulicy. Światła już zabłysły. Ruszają już autobusy i taksówki, za chwilę zapłoną wesoło latarnie uliczne. Niektóre, jak na Marszałkowskiej od Próżnej do Nowogrodzkiej, paliły się wprawdzie przez cały czas trwania alarmu, ale stało się to, jak następnie wyjaśniono, z winy zepsutych wyłączników w elektrowni. Jeszcze o 10.05 miała ponownie być zaalarmowana Warszawa, tym razem wyłącznie w dzielnicy północnej, ale alarm nie został zarządzony. Wywołało to krótkie zresztą i ostatnie tego dnia zamieszanie na Nalewkach, Muranowie, ale po wyjaśnieniu sytuacji — i tam nastąpił spokój.

Dancing w kinach

Z wyjątkiem operetki „8.30“, gdzie popularny aktor Krzewiński wystąpił jako maharadża w... masce gazowej, reszta widowisk w Warszawie się nie odbyła. W kinach publiczność w czasie alarmu urządziła samorzutnie... dancing i popisy w kalne przy lampach acetylenowych i bawiono się wcale nieźle.

Brawo warszawiacy

Wkrótce po zakończeniu ćwiczeń Komisarjat Rządu wydał komunikat, który stwierdza, że **ćwiczenia OPL wypadły w Warszawie imponująco, ludność wykazała się wzorowa karnością, natomiast warunki atmosferyczne były niepomyślne.**

Warszawa zdała wczoraj egzamin swojej sprawności i sobordynacji — nie da się zaskoczyć — jest przygotowana. Dziś rano zdążająca do pracy ludność nie zastanie żadnych śladów przebytych wczoraj wypadków. (l).

Dziwowisko w słuchowisku

Niema potrzeby wyjaśniać, jak wielkie znaczenie ma współpraca radja przy tego rodzaju pokazach, w odbyty onegdaj próbny „atak gazowy“ na Warszawę.

Musi to być jednak współdziałanie poważne, a nie tak zwane wygłupianie się, ośmieszające wobec słuchaczów wagę tych ćwiczeń.

Polskie Radjo nie stanęło na wysokości zadania, czego jaskrawym przykładem jest choćby zachowanie się speakera obsługującego mikrofon Nr. 5.

Jakkolwiek wszystkim było wiadomo, że samoloty z powodu niepogody nie biorą udziału w nocnym ataku, pan ten wmawiał w swych słuchaczów, że uszy ich są świadkami potężnej bitwy powietrznej.

Wołał naprzykład:

Oto nadlatuje eskadra samolotów nieprzyjacielskich witana morderczym ogniem artylerji przeciwlotniczej...

I rzeczywiście z głośników i słuchawek zaczęły się dobywać dziwne jakieś dźwięki mające imitować warczenie motorów, szum śmig i terkotanie kulomiotów i ryk armat.

Świadkami rzeczy słuchacze z uśmiechem politowania wyobrażali sobie, że speaker Nr. 5, warczy osobiście w zastępstwie nieobecnych samolotów, wali pięścią w krzesło, tłucze głową o szafę, sypie groch na ścianę i strzela z torebek, aby przerazić cierpliwych i poczciwych abonentów Polskiego Radja.

Było to słuchowisko, świadczące może o dużym poświęceniu i zdolnościach imitatorskich pana przy mikrofonie, ale ośmieszające mocodawców uzdolnionego dźwiękotwórcy i sprowadzające cały pokaz do niepoważnej szopki.

A przecież szło o przyzwyczajenie obywateli do zachowania zimnej krwi podczas pełnego grozy nocnego szturmu wroga.

Tak nie można, panowie!

Uzasadnienie dymisji nie jest konieczne

Ważne orzeczenie Najw. Trybunału Admin.

W Najwyższym Trybunale Administracyjnym zapadło we środę orzeczenie, rozstrzygające kwestję swobodnego uznania władz, co do zwolnienia urzędnika w imię dobra służby.

Przedmiotem sprawy była skarga, wytoczona przez adwokata Chmurskiego w imieniu p. Jana Modelskiego, b. starosty z Jarocina (Wielkopolska), który został przeniesiony w stan nieczynny, przyczem w dekrecie nie podano mu żadnych motywów.

W skardze adwokat Chmurski dowodził, że ponieważ niema żadnych zarzutów przeciw p. Modelskiemu i ponieważ nie miał on sprawy dyscyplinarnej, przeto niemożliwe jest zwolnienie go w tych warunkach ze służby i uzasadnienie dekretu jedynie sucha wzmianką, iż zwolnienie nastąpiło dla „dobra służby“.

Przewodniczący, sędzia Smolka, zareferował, że uzasadnienie istnieje, ale zawarte jest w części aktów, wy łączonych z procesu. Z akt tych wynika, iż usunięcie p. Modelskiego nastąpiło z powodu braku energji i inicjatywy.

Najwyższy Trybunał Administracyjny orzekł, iż władza przełożona nie jest obowiązana podawać okoliczności faktycznych, stanowiących przyczynę zwolnienia ze służby i akty, do tyczące przyczyn zwolnienia, mogą być dla stron tajne.

Skargę p. Modelskiego oddalono.

Wybitny lekarz rosyjski w Warszawie

W dniu wczorajszym bawił w Warszawie w drodze z Paryża do Moskwy wybitny lekarz rosyjski, dr. Grzegorz Batkis, profesor fakultetu medycznego uniwersytetu w Moskwie i delegat sowiecki do stałego komitetu międzynarodowego higjeny publicznej w Paryżu.

Dr. Batkis złożył wizytę wiceministrowi opieki społecznej dr. Eugenjuszowi Piestrzyńskiemu. W toku rozmowy dr. Batkis poruszył sprawę zorganizowania specjalnej wystawy, któ**ra zapoznałaby Polskę ze zdobyczami rosyjskiej nauki lekarskiej ostatnich lat.**

Wieści giełdowe

Dolar 5.28

Na prywatnym rynku spadek dolara trwa.

Dolar spadł do 5.35, lecz tylko w zaoffarowan'u. Obliczenie międzynarodowe — 5.30.5.

Bank Polski znów obniżył cenę dolara do 5.28.

Zatarg o weksle sowieckie

Moskwa oburzona na kupców niemieckich

MOSKWA, 16.11. Pomiędzy Niemcami a Z. S. R. R. wybuchł nowy poważny konflikt. Szereg firm niemieckich zażądało od przedstawicielstwa handlowego Z. S. R. R. wyrównania strat, wynikłych ze spadku dolara i funta, w których to walutach były wystawione weksle sowieckie.

Wobec odmowy strony sowieckiej, firmy niemieckie wyjednały u władz Rzeszy oddanie sprawy na rozpatrzenie arbitrażowi w drodze przymusowej.

Komisarjat ludowy handlu zagranicznego, w wydanym dziś komunikacie, odrzuca pretensje niemieckie, jako nieuzasadnione i kategorycznie oświadcza, że strona sowiecka nie weźmie udziału w żadnem postępowaniu arbitrażowem, ani też nie podda się jego orzeczeniu.

Rzemiosło śląskie pozbawione pracy cierpi nędzę

a żydowscy przedsiębiorcy oddają robotę hitlerowcom

Nie tak dawno jeszcze byliśmy świadkami zaciekłej propagandy przez Żydów w Polsce bojkotu towarów niemieckich jako znaki

solidarnego odwetu

za katowanie i niszczenia żydostwa przez brunatne bojówki hitlerowskie w Niemczech.

Z jakiem to oburzeniem rozpisywała się prasa żydowska całego świata o krwawym terorze, o mękach i katuszach setek tysięcy Żydów, skazanych przez rząd Hitlera na

wyniszczenie i tułaczkę

po innych państwach, wiele narobiono rejwachu z tego powodu, ile uchwalono protestów, a ilu rabinów rzuciło na Hitlera i jego krwawe bojówki

przekleństwa,

znane, popularnie pod nazwą „chejrem", tegoby nie spisał nawet na wołowej skórze.

Całe żydowstwo poprzysięgło zemstę najbardziej wyrafinowaną, zemstę, którą spełnić może w całej rozciągłości tylko wyjątkowo solidarnie zgrana — jeśli idzie o zagrożone interesy — żydostwo.

Przebrzmiały jednak echa gróźb i „chejremów" i z pod tysięcy pyłem czasu przysypanych

rezolucji bojkotowych

i „chejremowych" wyłania się... interes.

Jak Feniks z popiołów odradza się przyjaźń żydowsko-niemiecka, przyjaźń tem mocniejsza, że

zlana obficie krwią żydowską.

Obecnie jesteśmy świadkami kalsycznego odwrotu żydów od głoszonych przed kilkoma zaledwie miesiącami haseł, potępiających w czambuł trzecią Rzeszę Hitlera. W szczególności na Śląsku daje się zauważyć dziwne i niezrozumiałe dla nas

kokietowanie Niemców

przez żydów, którzy, jakby zapomnieli o ciegach, jakie sprawili im bojówkarze hitlerowscy.

Wymienimy klasyczny przykład odradzającej się przyjaźni żydowsko-hitlerowskiej w Katowicach.

W domu nr. 2 w Rynku, w dawnym lokalu „Bata" czynione są gorączkowe przygotowania do otwarcia wytwornej

kawiarni tureckiej,

której właścicielem jest Żyd. Zaprojektowanie malowideł, urządzeń i wogóle wszystkich szczegółów powierzono

arch. Skuballi,

Niemcowi i obywatelowi niemieckiemu, zamieszkałemu stale

w Gliwicach.

Tenże Skuballa przybywa codzień do Katowic, kontrolując postępy robót. Dla oka jednak rozpowszechnia się, że właściwym nadzorcą robót jest jakiś pan Goldfinger, który, jak nas skądinąd informują, nie zna się zupełnie na technice i o urządzaniu wnętrz

niema zielonego pojęcia.

Przy pracach w nowej kawiarni zatrudnia się wyłącznie poleconych przez arch. Skuballę i przez niego z Niemiec sprowadzonych rzemieślników tak,

jakby w Polsce nie było fachowców

malarzy, lakierników, stolarzy, ślusarzy, monterów i t. d., jakbyśmy tu na miejscu nie posiadali zdolnych architektów i zdolnych rzemieślników.

W tych warunkach poprostu

brak słów na wyrażenie potępienia

dla przedsiębiorcy kawiarnianego, który zamierza zjednać sobie w niedługiej przyszłości stałą klientelę.

Nie jest to niestety pierwszy tego rodzaju wypadek, że przedsiębiorcy-Żydzi, którym w Polsce wiedzie się bardzo dobrze, zwracają się wyłącznie do inżynierów - Niemców i

sprowadzają z Niemiec pracowników.

Znane są nam liczne wypadki w Katowicach, gdzie kompletne urządzenia wnętrz wykonywały

firmy niemieckie z Bytomia, Gliwic i Zabrza.

Tenże sam Skuballa projektował i wykonał całkowite urządzenie

kina „Rialto".

będącego jak wiadomo, własnością Żydów Tichauera i Kochmanna, dorabiających się setek tysięcy złotych na Polakach, popierających to przedsiębiorstwo. Również kilka innych prac remontowych, w szczególności znanych katowickich kawiarń i restauracyj wykonał arch. Skuballa przy pomocy

zwerbowanych z Niemiec majstrów i robotników.

Znane i popularne

kino „Casino"

w Katowicach jest również „dziełem" hitlerowskich architektów i robotników sprowadzonych w tym celu z Vaterlandu przez

hitleryzujących Żydów.

Czas już najwyższy położyć kres tej niesłychanej polskiej tolerancji w stosunku do bijących w najżywotniejsze interesy warstw pracujących

żydowskich kombinatorów,

usiłujących zapamiętale wkraść się w łaskę hitlerowców.

Społeczeństwo polskie i po polsku czujące żydostwo powinno

bojkotować

przedsiębiorstwa, powierzające pracę sprowadzonym z Niemiec hitlerowcom. Nie wolno nikomu zapominać, o tem, że tysiące naszych bezrobotnych rzemieślników i robotników musi

przymierać głodem.

*

Na marginesie już poprzednio poruszonej przez nas sprawy popierania wojującej na Śląsku niemczyzny należy dorzucić pewien frapujący szczegół.

Oto szpital SS. Elżbietanek w Katowicach (ul. Piłsudskiego 54) powierzył dostawę pieczywa hakatyście Niesnerowi, zaś dostawę mięsa Niemcowi

Hermanowi.

Utrzymujący się z datków społeczeństwa szpital OO. Bonifratrów w Bogucicach jakby zapomniał o tem, że Katowice leżą w Polsce, a więc przy wszelkich zakupach należy popierać Polaków. O tem „zapomnieniu" świadczy fakt, iż dostawę mięsa zakontraktowali bracia Bonifratorzy

z niemieckim żydem Kemplerem,

klientem, głośnej przed niedawnym czasem z afery skarbowej, niemieckiej firmy buchalteryjnej Kotzias.

Należy więc corychlej zawrócić z mylnej drogi.

Łożące grosz na utrzymanie szpitala społeczeństwo polskie ma prawo domagać się, by ten grosz polski dostawał się wyłącznie do rąk Polaków, a nie trafiał do wrogów naszego Państwa.

Wybory do R. Z. Kop. Donnersmarka

Z Rybnika donoszą:

Onegdaj odbyły się w kop. Donnersmark w Chwałowicach wybory do Rady zakładowej. Na 290 robotników tej kopalni, głosowało 274. Lista 1 (ZZZ) uzyskała 169 gł. — 4 mand. i 1 uzup., lista 2 (CZG) 69 zł. — 1 man. i 1 uzup., lista 3 (ZZP) 36 gł. — 1 mandat.

Akademja pracownicza

W dniu 19 b. m. upływa 15 lat od chwili objęcia steru rządu przez inż. Jędrzeja Moraczewskiego, jako pierwszego premjera odrodzonej Rzeczypospolitej.

Dla uczczenia tej rocznicy jak również 40-letniej działalności społecznej i zawodowej inż. Moraczewskiego urządza Okr. Rada Zaw. ZZZZ. uroczystą akademję dla członków i sympatyków ZZZ.

Akademja odbędzie się w niedzielę, 19 b. m. o godz. 11 przedpoł. w sali Kubosza (park Kościuszki) w Katowicach.

Nie pij, to cię nie okradną...

W „destylu" Chobota w Załężu bawił onegdaj wieczorem Alojzy Sadzik, mieszkaniec Załęża (Ks. Roboty 8) popijając w dobranem kole znajomych. Biesiada ta skończyła się dla Sadzika stratą zegarka, który mu wyciągnął jeden z biesiadników.

Policja, protokuł

Powróz z prześcieradła nie utrzymał przestępcy

Wczorajszego wieczora usiłowało wydostać się z więzienia sądowego w Król. Hucie 5-ciu osadzonych tam za kradzież przestępców. W jednej z cel wyrwali oni pręty żelazne w oknach, poczem jeden z więźniów, Jerzy Gawlak, próbował opuścić się z 2-go piętra na dziedziniec, posługując się skręconem prześcieradłem.

Ten zaimprowizowany powróz przerwał się jednak i Gawlak, spadając z wysokości 2 piętra na kamienie dziedzińca, odniósł szereg ciężkich obrażeń.

Odstawiono go do szpitala więziennego, translokując jego współtowarzyszy do innych cel.

Przemyt na „całą parę" Po kilku dniach „spokojnych" ruch podjęto

Zwróciliśmy uwagę na trwającą od kilku dni ciszę na „froncie przemytniczym".

Znając jednak „naszych" przemytników, widzieliśmy, że była to tylko

„cisza przed burzą",

bo właśnie wczoraj pod Brzezinami przerwano tę ciszę na zielonej granicy.

Pierwszym „przerywaczem ciszy" był znany „zielonkom" przemytnik

Józef Piegza z Bytkowa,

który w towarzystwie Augustyna Kila również mieszkańca Bytkowa, zostali ujęci z sporym zapasem

towaru niemieckiego

w chwili przekraczania pasa granicznego do Polski.

Pozatem na tym samym odcinku zatrzymani zostali bracia Józef i Stefan Bochenowie z Maciejowic oraz idąca na t. zw. „szpicy" Marja Wojtasik z Będzina ze znacznym doborem towaru, przeważnie galanterji gumowej, owoców południowych i zapalniczek.

W bardziej

wartościowy przemyt

zaopatrzyli się Zofja Francowa z Grodkowa pow. Będzin i Józef Pajkert z Szarleja oraz 5 towarzyszących im osób, którym odebrano kilkanaście kilo rodzynków, pomarańcz, Maggi w płynie i t. p.

Pod Brzozowicami wpadli w pułapkę „zielonków" Wilhelm Dawid i Paweł Opiela z Szopienic, wobec czego musieli oni złożyć cały posiadany zapas obrusów gumowych, Maggi w płynie, kart do gry i in. w urzędzie celnym w Brzezinach Śląskich.

Finał krwawej bójki podczas rozbrajania awanturników

Przed sądem okręgowym w Katowicach rozpatrywano wczoraj sprawę Józefa Pudełki, Ignacego Brejcy, Gotfryda Szyndlera i Jana Brejcy z Bielszowic, oskarżonych o zbrodnię usiłowanego morderstwa.

Sprawa powstała na tle rozbrojenia przez bawiącego na urlopie plutowonego Sebastjana urlopowanego szeregowca, Jana Kubicy, który wygrażał się posiadaną bronią.

W obronie rozbrojonego Kubicy stanął oskarżony Pudełko i zagroził plutonowemu Sebastjanowi zastrzeleniem, rozbroił go jednak restaurator przy pomocy jednego z gości.

W czasie szamotania, jakie się wywiązało, przyłączył się do bójki oskarżony Brejca i zadał niebezpieczne okaleczenia niejakiemu Achtelikowi brzytwą w twarz, który pomagał restauratorowi rozbrajać Kubicę.

Po wyrzuceniu z restauracji, Pudełko zabrał z mieszkania Brejcy karabin wojskowy i począł ostrzeliwać restaurację. Szczęściem nikt nie poniósł ran.

Po kilku dniach ukrywania się sprawcy dobrowolnie oddali się w ręce policji.

Na rozprawie tłomaczyli się, że czynu dopuścili się w stanie nietrzeźwym i nie mieli żadnych złych zamiarów.

W wyniku przewodu Pudełko został zasądzony na 10 miesięcy, Ignacy Brejca na półtora roku, Janowi zaś Brejcy kary nie wymierzono z powodu podeszłego wieku, a Szyndlera uwolniono z powodu braku dowodów winy.

Jutro proces Dudka

W sądzie okr. w Katowicach rozpocznie się jutro, t. j. w sobotę 18 b. m. proces w głośnej aferze szpiegowskiej b. niem. radcy szkolnego Dudka z Król. Huty, jednej z grubszych szyszek volksbundowych.

Po wyroku skazującym, wniósł obrońca Dudka kasację do Sądu Najwyższego w Warszawie który polecił przeprowadzić rozprawę ponownie.

Sensacyjna ta rozprawa odbędzie się przy drzwiach zamkniętych.

Niezwykłą pikanterją procesu będzie powołanie jako jednego z głównych świadków oskarżenia — osławionego z procesu szantażystów prasowych Mieczysława Kałmy Perlsteina-Pielawskiego, skazanego jak wiadomo, na 2 i pół roku więzienia.

Perlstein-Pielawski, który odsiaduje karę w więzieniu katowickim, odegrał w aferze Dudka ciekawą rolę jako ówczesny wywiadowca oddz. II-go.

Wyrok oczekiwany jest z niezwykłym napięciem.

Co wasze, to i nasze

W ostatnim czasie ginęły systematycznie z Spółdzielni Mleczarskiej w Świętochłowicach blaszane konwie na mleko.

Aby się przekonać, kto nie odróżnia „swego od cudzego" wybrał się pan Karol Skrzypiec, inspektor mleczarni wespół z urzędnikiem tej mlekodajnej instytucji panem Wiktorem Kojem na inspekcję. Dała ona nadspodziewany wynik.

Okazało się bowiem, że do baniek „przyznali się" a nawet, co gorsze, „przyswoili" je sobie panowie K. z N. Bytomia, P. z Gardawic, pow. Rybnik, Ps. z Kończyc oraz Ko. z Bujakowa.

Na trudności napotyka ustalenie, ile konwi każdy z nich sobie przywłaszczył.

Rozwiązaniem tej zagadki zajęła się policja.

Pod maską miłości

...Bo niczem są klejnoty
I blask pierścieni złotych
I niczem najpiękniejsze sny
A wszystkiem jesteś Ty!...

„A wszystkiem jesteś Ty!...“ — podchwytywała chórem słowa najmodniejszej melodji publiczność, dla której, wbrew piosence, złoto było alfą i omegą w życiu.

Pod takt srebrnych dźwięków Tari wynurzyła się z wody i szła złota i najpiękniejsza w kręgu zachwyconych spojrzeń, miękkim, kołyszącym się, a sprężystym krokiem, do stołu swego towarzysza. Bogaty przemysłowiec był oczarowany. W chwili gdy podnosił się z krzesła, by zrobić miejsce Tari, zdarzył się jeden niespodziewany incydent. Między nim a Tari wyrósł nagle, jak z pod ziemi, jakiś młody człowiek i skłaniając głowę poprosił piękną Malajkę do tańca. Tari spojrzała pytająco na swego opiekuna. Zanim jednak zaskoczony przemysłowiec zdążył wyrazić swą zgodę lub odmowę, młody człowiek energicznym, zaborczym ruchem chwycił Tari w ramiona i począł z nią wirować w kierunku tanecznego pomostu. Cała sala zwróciła uwagę na ten wypadek. Ze wszystkich lóż i od wszystkich stolików skierowały się lornetki i monokle na oddalającą się młodą parę, i na osłupiałego i zdumionego towarzysza Malajki. Przemysłowiec zrozumiał, że bez narażenia się na śmieszność nie mógł puścić tej sprawy płazem. Enegicznem skinieniem przywołał kelnera i polecił sprowadzić dyrektora lokalu. Po kilku sekundach pochyliła się przed nim wypomadowana i łysiejąca głowa dostojnego metr-d'hotela. Chytre zalane tłuszczem oczka zlustrowały bacznem spojrzeniem postać przemysłowca i zatrzymały się dłużej na bogatym drogocennym sygnecie, który widniał na palcu jego ręki. Snać metr-d'hotel zawczasu usiłował ocenić i odgadnąć kim jest gość i do jakiego stopnia trzeba zadośćuczynić jego ewentualnym życzeniom.

— Cóż to u was za zwyczaje? — rozpoczął cichym, ale przenikliwym głosem przemysłowiec. — Jaką hołotę puszczacie tutaj do lokalu?

— Nie rozumiem szanowny panie... — w tej chwili wzrok metr-d'hotela padł na wstążeczkę wysokiego orderu widniejącą w butonierce rozgniewanego gościa — panie ministrze, u nas się zbiera zawsze najdoborowsza publiczność!

— Najdoborowsza publiczność? Więc jakiś chłystek, który bez zgody i wbrew jej woli porywa przemocą moją towarzyszkę do tańca, należy według pana także do najdoborowszej publiczności?

Dyrektor pomimo tego, że był dokładnie uprzedzony przez kelnera o tem co się stało przed chwilą, usiłował udaną nieświadomością łagodzić sytuacje.

— Nic nie wiem panie ministrze, ale gdyby tylko zdarzyło się coś, co uchybiłoby spokojowi i dobrej zabawie szanownych państwa, postaram się to w tej chwili zlikwidować.

— Więc proszę, niech pan spojrzy! Widzi pan tę panią w złotym kostjumie? Ten właśnie, który z nią tańczy, dopuścił się przed chwilą obelżywego nietaktu.

We wzroku dyrektora zjawiło się zdziwienie, zdumienie i zakłopotanie.

— Ten wysoki pan z kosmykiem czarnych włosów opadających na czoło?

— Tak!

— Ależ, ależ, przepraszam najmocniej szanowanego pana, to niemożebne...

—Jakto niemożebne? — oburzył się przemysłowiec.

— Ten pan należy do naszych najlepszych, najlepiej wychowanych i powiedziałbym najdostojniejszych gości. Przeważnie bywa incognito, ale mogą zdradzić szanownemu panu, że to jest sam—tu dyrektor pochylił się nad uchem przemysłowca i szepnął coś, na co zkolei rysy przemysłowca wyraziły zupełne osłupienie.

— Naprawdę?

— Tak proszę pana. O, właśnie w tej narożnej loży siedzą adjutant i sekretarz jego wysokości.

— Cóż więc mam robić w takim razie?...

Opasły dyrektor rozłożył ręce bezradnie. W tej chwili właśnie zjawiła się przy stoliku zdyszana i rozpromieniona szybkim tańcem Tari. Za nią widniała wysoka postać eleganckiego partnera, który podziękowawszy lekkiem skinieniem głowy, skierował się do wskazanej przed chwilą przez dyrektora loży. Zanim przemysłowiec skonfundowany niespodzianą wiadomością i równie niespodzianem zjawieniem się Tari zdążył przemówić do niej parę słów, przed stolikiem stanął jeden z towarzyszów niedawnego partnera Tari i kłaniając się głęboko, rzekł.

— Mam honor przedstawić się. Hrabia Castigilioni, adjutant osobisty Jego Wysokości. Jego Wysokość raczył za moim pośrednictwem zaprosić państwa do swego stolika.

Zmieszany przemysłowiec spojrzał pytająco na Tari.

—Ależ naturalnie — uśmiechnęła się tancerka — bardzo wdzięczni jesteśmy Jego Wysokości i natychmiast się zjawimy, jeżeli...

W tej chwili przemysłowiec odzyskał mowę.

— Już idziemy panie hrabio! Jest to dla nas olbrzymi zaszczyt i pan pozwoli, że tylko ureguluję tu rachunek...

Hrabia Castigilioni skłonił się głęboko po raz wtóry.

—Życzeniem Jego Wysokości jest, by państwo byli przez cały wieczór jego wyłącznymi gośćmi, wobec tego wszelkie rachunki państwa są już uregulowane.

Obserwujący bacznie całą scenę dyrektor, pośpieszył teraz w kierunku loży. Przemysłowiec i jego towarzyszka, eskortowani przez eleganckiego adjutanta, skierowali się za nim. Przy stoliku czekał już, wyprostowany, niedawny partner Malajki.

— Jest mi niezmiernie miło widzieć przy moim stoliku panią, która jest jedną z najlepiej tańczących i najurodziwszych kobiet, jakie spotkałem w życiu. Zarówno jak i pana, który jest jej szczęśliwym towarzyszem.

Na dyskretne skinienie adjutanta zjawiły nowe wiadra z mrożonym szampanem. Ze służbistości i zapału z jakim obsługiwali stolik liczni wyfraczeni kelnerzy, zorjentował się przemysłowiec odrazu, że poza niesłychanym tytułem jego dostojnego gospodarza, kryje się krezusowa fortuna i książęce, albo raczej królewskie napiwki.

Tari zajęła miejsce obok uprzejmego gospodarza. Wytworny hrabia Castigilioni, usiadł przy przemysłowcu i z niesłychaną grzecznością począł prowadzić tak zajmującą rozmowę, że przemysłowiec, pomimo nurtującej go ciekawości, nie miał czasu ani sposobności, by posłuchać o czem rozmawia jego towarzyszka z nowym wielbicielem.

Tymczasem na drugim końcu stołu roześmiana i promieniejąca Tari, paląc swego towarzysza ogromnemi czarnemi oczami, słuchała jego pochlebnych słów.

— Nie, nie wierzę... Pan, który napewno widział tyle pięknych kobiet w życiu...

— I właśnie dlatego twierdzę, że pani jest najpiękniejszą. Zresztą niewątpliwie, powiedziałby to samo mąż pani.

Przy tych słowach czarnowłosy dżentelmen rzucił krótkie i baczne spojrzenie na całkowicie zajętego rozmową z hrabią Castigilioni, przemysłowca.

— Niestety, ten pan nie jest wcale moim mężem. To jest tylko znajomy...

(Dalszy ciąg jutro).

Fantastyczna karjera Woroszyłowa

Od ślusarza -- do naczelnego wodza

Karjery wyższych oficerów armji sowieckiej budzą w całym świecie zdumienie.

Przedewszystkiem dygnitarze ci nie mają żadnych patentów oficerskich, a stopni dosługiwali się jak było to praktykowane za czasów rewolucji francuskiej: na polach bitew, a raczej w walkach ulicznych.

Jest wprawdzie wśród nich sporo pułkowników carskich i generałów, lecz grona dopełniają: wachmistrz Budiennyj, krawiec Szczadenko, fryzjer Chwiesin, porucznik gwardji carskiej Tuchaczewskij, żołnierz Kriworuczko, tajemniczy, ukrywający się pod pseudonimem Blücher, którego rzadko kto widział.

Ponad wszystkimi stoi jednak Klima Woroszyłow — popularny, zawsze na pierwsze miejsce wysuwany

wódz armji czerwonej i marynarki wojennej.

Urodził się Woroszyłow w 1881 r. Ojciec jego, górnik z Zagłębia Donieckiego, był człowiekiem, który nie lubił zagrzać miejsca, wciąż wędrował z kopalni na kopalnię, to też od lat najmłodszych Woroszyłow poznał biedę i nędzę. Wraz z siostrą chodził po ulicach

i żebrał.

Czasami za 10 kopiejek dziennie pracował w kopalni, lub był pastuchem.

Przypadkowo poznał przyszłego posła do Dumy, nauczyciela Ryżkowa, który opiekował się głodnym chłopcem i dowiedziawszy się, że jest on niepiśmienny, ulokował go w szkole powszechnej. Po kilku latach nauczyciel wyrobił mu pracę w giserni jednej z wielkich odlewni żelaza.

W r. 1905 rozpoczyna się

karjera rewolucyjna

robotnika „Wołodka" (pseudonim Woroszyłowa). Organizuje on bojowe drużyny robotnicze w Ługańsku, a w czasie chwilowego objęcia władzy przez robotników zostaje

prezydentem miasta.

W r. 1906 spotyka się z Leninem na zjeździe partyjnym, a w 1907 wyjeżdża do Londynu i Sztokholmu w charakterze delegata na zjazdy partji bolszewików. Po powrocie do Ługańska wpada w ręce policji i skazany zostaje na trzy lata więzienia, a następnie zesłany do północnej Rosji.

W czasie wielkiej wojny Woroszyłow był

ślusarzem

w petersburskiej fabryce armat. Gdy wybuchła pierwsza lutowa rewolucja przybył jako delegat do Izmaiłowskiego pułku gwardji i zaagitował żołnierzy przeciwko rządowi carskiemu. Karjerę swą jednak rozpoczął dopiero nad Donem.

Na stacji Rodakowo w r. 1918 zebrali się dowódcy oddziałów t. zw. „gwardji czerwonej", składającej się z dezerterów armji carskiej, robotników, górników. Niemcy ciągnęli właśnie nad Don i żadna siła powstrzymać ich nie mogła. Na zebraniu dowódców tych

głównodowodzącym został obrany Woroszyłow.

Były ślusarz odmówił początkowo przyjęcia wyboru, gdyż nie wierzył w swoje talenty militarne, lecz gdy awanturniczy podporucznik armji carskiej, Rudniew, zaproponował siebie na szefa sztabu — wybór przyjął.

Początek walki z Niemcami był ciężki. Niemcy odrazu oddziały Woroszyłowa osaczyli ze wszystkich stron, lecz ten choć z wielkimi stratami potrafił ujść i przedostać się przez stepy dońskie do Carycyna, gdzie znajdowały się oddziały sowieckie.

„Piąta armja", na czele której po

1.000 kilometrowym marszu

przybył Woroszyłow, stanowiła bandę

obdartych i głodnych kryminalistów.

W Carycynie Woroszyłow objął dowództwo nad 50.000 armją, która broniła t. zw. „klucza do chleba".

Pod Carycynem ważył się los władzy sowieckiej, gdyż Kołczak i Denikin mogli się połączyć i wspólnemi siłami zgnieść bolszewizm.

Duszę armji reprezentował tu Stalin, który już wówczas prowadził wojnę z Trockim. Między Trockim a Woroszyłowem również wynikły różnice zdań co do taktyki i z tego powodu zmuszony był objąć dowództwo na Ukrainie. Przed wyjazdem urządził w Moskwie tak gorszącą pijatykę, że na zajutrz redaktor naczelny „Prawdy", Sosnowski, zamieścił notatkę... o dyskredytacji władzy.

Woroszyłow napisał sprostowanie i nazwał zamieszczoną w „Prawdzie" notatkę kontrrewolucyjnem kłamstwem.

O Sosnowskim nie zapomniał: w r. b. mija już

szósty rok,

jak redaktor ten siedzi w więzieniu...

Gdy wojska Denikina dochodziły do Orla, postanowiono w Moskwie zorganizować kawalerję i Woroszyłow został mianowany szefem tej organizacji. Tak powstała

17 tysięczna armja konna.

Kałmuki, chłopi, kozacy i bandyci oto skład tej armji, która nienawidziła miast, inteligencji, bogatych ludzi i...

komunistów.

Na dowódcę armji Woroszyłow wybrał Budiennego, szefem rewolucyjnej rady wojennej pozostał sam, na zastępcę powołał krawca Szczadenkę. Szefem sztabu został mianowany wybitny kawalerzysta,

profesor akademji wojskowej gen. Klujew.

Armja konna przełamała front Denikina a po wzięciu Nowoczerkaska i Rostowa zwycięstwo uczciła dziką orgją.

Trocki groził wówczas Woroszyłowowi trybunałem wojennym, wobec czego zdemobilizował on całą dywizję, a dowódców

rozstrzelał.

Armja ta nie załamała omal karjery i nie pozbawiła sławy Woroszyłowa w czasie

odwrotu z pod Warszawy.

Po ukończeniu wojny, otrzymuje Woroszyłow dowództwo okręgów kaukaskiego i moskiewskiego, przechodzi do rewolucyjnej rady wojennej w Moskwie i przed 10 laty staje się

naczelnym dowódcą

sił zbrojnych Sowietów.

Piątek **17** **LISTOPADA 1933**	Dziś Grzegorza Jutro Anieli SŁOŃCE Wsch. sł. 6.58 Zach. sł. 3.43 Wsch. ks. 6.57 Zach. ks. 2.53

Zbrodnia na sali sądowej

2 lata więzienia za zabójstwo niewiernej żony

Sąd Okręgowy w Siedlcach rozpatrywał proces urzędnika magistratu w Żelechowie Konstantego Biernackiego, który kilka miesięcy temu wystrzałem z rewolweru położył trupem na sali sądu w Żelechowie, żonę swą Stanisławę z Maciejewskich,

posądzając ją o zdradę.

Konstanty Biernacki poznał swą późniejszą żonę Stanisławę Maciejewską kiedy jeszcze razem zasiadali na ławie szkolnej w seminarjum nauczycielskiem.

Ślub zawarli wbrew woli rodziców. Pożycie ich było na początku bardzo szczęśliwe, urodziło im się dziecko, że jednak szczęście ludzkie zmiennem jest, — po dwu latach zaczęły się między nimi niesnaski.

Przyczyną niezgody małżeńskiej był

nauczyciel szkoły powszechnej

w Żelechowie, Żukowski, który aczkolwiek żonaty i troje dzieci posiadający, zaczął jednak obcować z Biernacką. Mąż zazdrosny o pożałe stosunki między nimi, podejrzewał żonę o zdradę małżeńską, co się z czasem przemieniło

w obłęd na tle zazdrości.

co widząc rodzina jego umieściła go w szpitalu dla umysłowo chorych.

Biernacka kilkakrotnie przyjeżdżała w odwiedziny do męża swego i tam wyjawił jej jeden z lekarzy zakładu, że ma podejrzenie, iż choroba umysłowa jej męża ma swoje źródło

w wenerycznej chorobie

na jaką Biernacki choruje. Biernacka na skutek tych rewelacyjnych wiadomości wróciła do Żelechowa i przeniosła się na stałe do swych rodziców wraz z dzieckiem. Żukowski zaś, kochanek Biernackiej, korzystając z zupełnej separacji Biernackiej od męża, zaczął

częściej bywać u niej

i odwiedzał ją nawet w godzinach wieczorowych w jej pokoju.

W międzyczasie mąż jej wyzdrowiał i wrócił z zakładu dla umysłowo chorych do domu, ale ani żony ani dziecka nie zastał w mieszkaniu.

Na domiar złego Biernacka jeszcze zaskarżyła męża swego i jego braci do sądu o znieważenie i rozsiewanie o niej uwłaczających jej czci wieści. Podczas rozprawy sądowej Biernacki ponownie w poczekalni sądu starał się nakłonić swą wiarołomną żonę do powrotu do niego, a kiedy odwróciła się do niego plecami, błyskawicznie wyciągnął rewolwer i jednym strzałem

położył ją trupem na miejscu.

kierując w chwilę potem rewolwer do swej skroni, ale obecny na sali policjant przeszkodził mu w wykonaniu samobójstwa.

Na rozprawie sądowej w Sądzie Okręgowym w Siedlcach, nawet Prokurator prosił

o łagodny wymiar kary,

gdyż widocznem jest, że oskarżony przechodził istne męczarnie, człowiek chory, którego myśl o zdradzie żony zrujnowała życiowo i osłabiła na zdrowiu.

Sąd przychylając się do wniosków oskarżenia i obrony wymierzyła Biernackiemu najniższą karę, a mianowicie — 2 lata więzienia. (Z.).

Po przegraniu pieniędzy

zaalarmowali policię o napadzie rabunkowym

Niemiła sprawa czeka dwuch Ślązaków Wilhelma Kuchka z Kończyc i Alojzego Filipczyka z Świętochłowic, którzy onegdaj udali się do Zagłębia, a spotkawszy na drodze w kolonji Radocha 3 nieznajomych im mężczyzn, zostali przez nich wciągnięci do gry zwanej

„w trzy karty".

Nie wiedzieli nasi bohaterzy o tem, że mają do czynienia

z szulerami,

to też Kuczce „wsiąkło" 50 złotych, zaś Filipczykowi 15 zł. — tyle właśnie posiadali oni przy sobie.

O to tylko szło nieznajomym, którzy „spłókanych" towarzyszy karcianych

pozostawili na drodze,

a sami oddalili się.

Ograni Ślązacy wpadli na pomysł zawiadomienia o oszukańczej grze policji; w drodze jednak zmienili pierwotny plan i oświadczyli w komisarjacie w Sosnowcu, że

zostali obaj napadnięci

przez trzech nieznanych im osobników, którzy zrabowali im pieniądze.

Przeprowadzona niezwłocznie obława oraz dochodzenie zatrzymanie ze zeznaniem Kuczki i Filipczyka, co potwierdzili zatrzymani w międzyczasie „kartograje" w osobach Mieczysława Girasa, Luciana Kulawika i Józefa Nieużyło, mieszkańców Sosnowca, którzy zresztą przyznali się do ograniu Ślązaków w trzy karty.

Zatrzymanych oszustów karcianych przekazała policja władzom sądowym zaś Ślązaków zwolniła z oświadczeniem, że będą oni odpowiadać przed sądem za wprowadzenie w błąd władzy.

Wystawa robót ręcznych

W niedzielę, dnia 19 b. m. w świetlicy Koła Rodziny Policyjnej.

Wystawa będzie otwarta do dnia 26 b. m. w godzinach od 11 — 18-ej. Wstęp wolny.



Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Myślę, że należytą zapłatę za wszystkie swoje trudy dotychczasowe odebrałeś z nawiązką nawet.

Synem ja dalej będę się opiekował. Nic mu się złego tutaj pod moim okiem nie stanie.

Siostrze przewielebnej, ksieni zakonu pod wezwaniem świętego Ducha kłaniaj się odemnie i powiedz jej, że ja ci każę, abyś szukał odtąd pomocy u świętego Ducha.

Po tem przemówieniu burgrabia kopnął biednego człowieka, a sam odszedł do wnętrza zamku, zatrzasnąwszy drzwi z łoskotem.

Wójt ledwo się podniósł i powlókł się w stronę bramy wyjściowej.

Giermek zastępujący dzisiaj Kazimierza, który zajęty był katowaniem, wypuścił Rymszaka poza mury zamku.

Ileż razy wychodził Rymszak z tej bramy i z jakim już nieraz uczuciem.

Ile razy szedł po tym moście?

Teraz minął pierwsze drzewa okalające zamek i szedł dalej — szedł...

Rymszak wracał z zamku —

Most zwodzony za nim z hukiem podniesiono.

Dokąd szedł teraz Rymszak?

ROZDZIAŁ XXV

SPRAWIEDIWY SĄD

Deszcz padał prawie przez cały następny tydzień. Było wściekle nudnie i dnie wlokły się, jak smętny pacierz zmawiany na różańcu. Nocą sączyły się krople dżdżu po niedomkniętych okiennicach, wygrywające pieśń szarej codziennej monotonji. Było smutno.

Jesień. Drzewa coraz to więcej stawały się nagie, wyciągając swoje bezlistne konary ku ołowianemu niebu.

Wieczorem, który niezmiernie wcześnie teraz zapadał, snuły się dymy z chat wiejskich po zroszonych baziach kartoflanych i pustych ścierniskach.

Deszcz padał nieustannie, mżył bez przerwy, siąpał nieznośnie.

Takie ulewne i długie deszcze zdarzają się na Śląsku bardzo często i jesienią nie przedstawiają niczego nadzwyczajnego.

Po długim tygodniu, napęczniałym wilgocią i mgłą — wypogodziło się nieco z rana ósmego dnia, licząc od chwili, kiedy się zachmurzyło.

Ale trwało to niedługo. Po paru zaledwie chwilach, w których słońce zakpiło sobie z tęskniących za pogodą ludzi.

Mgła gęsta zaciągnęła całą dolinę Brynicy. Snuła się po dróżynkach leśnych, wdzierała do krtani zwierząt i ludzi, zaplątywała się w zeschnięte gałęzie drzew.

Potem zerwał się tęgi wiatr, który dął poprzez nizinę wszerz i wzdłuż, aż się drzewa gięły ku samej ziemi. Wiatr był przeraźliwy — wył i szalał, jak zwarjowany.

Siła wiatru potężniała z każdą chwilą. O północy mniejwięcej — wyła poprostu burza, tnąc deszczem niemiłosiernie.

Naprzeciw zamku świerklanieckiego, po drugiej stronie fos obwodowych, u stóp stuletniego dębu siedziało trzech nieznajomych, którzy o czemś między sobą szeptali. Trzy postacie — nakrywały się, czem mogły tylko, aby unikn[illegible]ąć przykrego powiewu rozpętanej już na dobre burzy.

— A czy ty, Miłoszu, jesteś aby zupełnie pewnym, że rycerz ma przy sobie tylko dwóch giermków? — zapytał jeden z zaczajonych, w którym przy sprzyjających warunkach nietrudnoby nam było poznać owego posłańca, który kiedyś do owego poczciwego młynarza, jako poseł przybył.

— Zupełnie pewno — sam naocznie widziałem, jak w południe mniej więcej wybierał się do Piekar. Miał przy sobie tylko dwóch ze swojej wiernej służby — z dwóch tych służalców nędznych, którzy nie zdają sobie narazie z tego sprawy, że i ich też ten sam los czeka, który po kolei wszystkich spotka.

— W każdej chwili powinienem powrócić. Czekajmy tedy cierpliwie — bo może lada chwila nadjechać. O — słyszałeś jakieś stąpania kopyt końskich o— coraz bliżej.

I wszyscy zaczęli nadsłuchiwać. Trudno jednakże było słuchać coś w taką pogodę, kiedy wiatr wiał raz w tę, to znów w inną stronę.

Ale to był tylko wiatr, który harcował po krzewach nadbrzeżnych i zaroślach rzecznych.

— Nie, to tylko wiatr. Ale my musimy go dzisiaj dostać w nasze ręce. Dzisiaj albo nigdy. Wy musicie się zająć tymi durniami, mnie pozostawcie samego pana.

— Abyś tylko umiał się z nim należycie policzyć. Pamiętaj — nie czego jemu się należy. Ażebyś mu przypadkiem nie mniej nieco, aniżeli mu się należy oddał.

— A pewno. Niema chyba drugiego takiego, któryby był mu tyle winien, co ty. Więc pamiętaj— abyś się nie litował nad nim niepotrzebnie. Musisz być raz przynajmniej tak nieugiętym, jak on sam był tyle razy dla ciebie.

Człowiek mówiący te słowa—, był to krewki i barczysty chłop, w kwiecie wieku, o sile olbrzyma, który gdyby naprawdę bił — toby drzazgi musiały lecieć. Bił przeto tylko na żarty.

(Dalszy ciąg jutro).

PRZEDSTAWIENIE DLA BEZROBOTNYCH W SIEMIANOWICACH

Dziś, w piątek 17 b. m. Teatr Polski z Katowic wyjeżdża do Siemianowic, gdzie w sali pod „Dwiema lipami" odegra komedię Fredry „Wielki człowiek do małych interesów" jako przedstawienie dla bezrobotnych.

Wiec piimy wino...

Tak orzekli jacyś znawcy tego szlachetnego napoju, po uprzedniem zaznajomieniu się z zawartością piwnicy pana Wincentego Warzechy, kolejarza zam. w Katowicach (Wodna 10).

Pan Warzecha z nakładem pracy i kosztów nastawił sobie butlę i po normalnym procesie fermentacyjnym zlał boski napój do flaszek, które w liczbie 25 ulokował w piwnicy.

Wczoraj, tknięty złem przeczuciem, udał się do piwnicy. I nie omylił się. Na półce nie znalazł nawet śladu po flaszkach z cennym napojem.

Tłuką szyby

Pocieszająca dla nie mających pracy szklarzów wiadomością jest obecnie „moda" wybijania szyb w oknach.

Wypadki tego rodzaju mnożą się z dnia na dzień, przysparzając wiele kłopotu policji i poszkodowanym, a równocześnie przyczyniając się do ożywienia w pracowniach szklarskich.

Ostatnio zanotowała policja wypadek wybicia przez nieznanych sprawców kilka szyb w oknach Teresy Nowakowej w Świętochłowicach (ul. Farna).

Policja poszukuje „wybijokna".

Szklarze cieszcie się!

Pol cyiny nos

Wtajemniczeni twierdza, że nasza policja dorównuje pod niektórymi względami sławetnej na cały świat policji angielskiej.

Podzielamy to zdanie, a za nami pan Andrzej Pawlak, mieszkaniec Nowego Bytomia (Korfantego 19).

Bawiąc onegdaj w Chebziu natknął się pan Pawlak na patrol policyjny, który pozbawił go rewolweru, starannie ukrywanego w kieszeni spodni. Broń uległa konfiskacie, a pozatem będzie musiał pan Pawlak tłomaczyć się przed władzami, od kogo rewolwer nabył i dlaczego nie wystarał się o pozwolenie na posiadanie automatycznej „pukawki".

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł 2.50 zagranica zł 5.50

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500, pół strony zł 275, 1 mm wiersz i łamowy opisowe zł 2.50 specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr, drobne 15 groszy za wyraz. W [illegible] dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach P. K. O. Nr. 300.277 Druk „Prasa Polska" S. A.